Withdrawn from the
Nebraska Library System



FRYDERYK FRANCISZEK

SZOPEN

NAPISAŁ

STANISŁAW NIEWIADOMSKI

WYDAWNICTWO KOMITETU DNI SZOPENOWSKICH
W POLSCE
W A R S Z A W A 1 9 3 3

WOLA ŻELAZOWA

WZÓR DEKLARACJI CZŁONKOWSKIEJ.

W związku z odezwą z dnia ..... 1932 r. ja niżej podpisany ..... (imię i nazwisko) zamieszkały ..... (adres pocztowy) zapisuję się na członka Komitetu Dni Chopinowskich w Polsce.

Deklaruje na cele przewidziane w statucie Komitetu kwotę ..... (słownie) (.....) (cyframi) złotych.

Kwotę powyższą przekazuję równocześnie na konto Komitetu w P. K. O. w Warszawie Nr. 6040 (zobowiązuję się wpłacić w ..... ratach po ..... (nie niżej 10 zł.) złotych miesięcznie).

Proszę o nadesłanie ..... (liczba) egzemplarzy listy składek na cele Komitetu.

U w a g a: niepotrzebne ustępy skreślić.

Dnia ..... 193..... r.

.....
(podpis)

WYCIĄG ZE STATUTU (§ 8): „Członkami Komitetu mogą być osoby fizyczne i prawne, które wpłacą jednorazowo na cele Komitetu kwotę przynajmniej 10 zł."

STANISŁAW NIEWIADOMSKI

FRYDERYK FRANCISZEK
SZOPEN

NAJWIĘKSZY MUZYK POLSKI

SKŁAD GŁÓWNY:
GENERALNY SEKRETARJAT KOMITETU
DNI SZOPENOWSKICH W POLSCE
WARSZAWA, MOKOTOWSKA 14. TELEFON 861-59.



PORTRET SZOPENA

Ary Scheffer, Kopja Stattlera.

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA
Zbiory Stowarzyszenia F. C.
1693

Wśród licznego zastępu znakomitych mężów, jakimi szczyci się Polska, w szeregach wielkich ludzi czynu, umysłu i twórczej fantazji, obok królów i wodzów, uczonych, poetów i artystów, znajdujemy i genjalnych muzyków, wysoce zasłużonych, pełnych chwały, godnych wdzięczności i pamięci ze strony narodu.

Muzykę miłowano w Polsce oddawna: na zamkach i dworach, w miastach i po siołach. Rycerstwo szło z pieśnią na boje, mieszczanie, podobnie jak lud, weselili się śpiewem i muzyką taneczną, a kościoły rozbrzmiewały pieśnią nabożną. Nawet w dnie powszednie pieśń była dobrą i miłą towarzyszką życia i pracy. Śpiewano rozmaicie: tak sobie od serca, albo też uczenie, kunsztownie, artystycznie.

Młodzież w szkołach i klasztorach uczyła się muzyki, tworzyły się też w ten sposób coraz szersze koła śpiewaków i instrumentalistów, a wśród nich znalazł się niejednokrotnie i talent twórczy, dzięki któremu zasoby utworów zwiększały z wieku na wiek to, co nazywamy ogółem literaturą muzyczną.

Kilkaset lat temu, a więc za panowania Jagellonów, muzyka polska posiadała już poważną liczbę mistrzów. Jan z Radomia, Sebastjan Felsztyński, Wacław Szamotulski, Marcin Lwowczyk, Tomasz Szadek a nadewszystko Mikołaj Gomółka i Mikołaj Zieleński, oto najpierwsi nasi muzycy przeszłości. Stanowią oni Wiek Złoty jak w literaturze Kochanowski i Rej z Nagłowic. Na Uniwersytecie Krakowskim wykładano teorję muzyki, wiedzę trudną i głęboką, na zamku królewskim w katedrze na Wawelu słynna Kapela Rorantystów śpiewała co-

dziennie. Kapela ta istniała od roku 1543 aż do ostatniego rozbioru Polski, a więc przeszło przez dwa wieki. Dwory trzech Zygmuntów roiły się od muzyków polskich i obcych; śpiewano zaś coraz uczeniej i sztuczniej a grano na lutniach i klawikordach coraz wprawniej. Naturalnie, że muzyka świecka robiła postępy tak wielkie, iż zaczęto się nią coraz bardziej zajmować, mniej już zwracając uwagi na kościelną, która zresztą przybierać zwolna zaczęła cechy muzyki świeckiej. Jeszcze ksiądz Grzegorz Gorczycki, żyjący za Sasów, komponował w duchu dawnych śpiewów kościelnych. Po nim jednak, nie możemy się już pochlubić żadnym czysto kościelnym kompozytorem.

Tymczasem, na powszechną widownię weszła inna muzyka a mianowicie opera, czyli widowisko sceniczne ze śpiewem i muzyką instrumentalną. Obaj Augustowie Sascy lubowali się w operze włoskiej.

Ale za Stanisława Augusta pojawiła się w roku 1778, pierwsza polska opera „Nędza uszczęśliwiona“ Macieja Kamieńskiego. Od tej pory, zaczęto się już starać wyłącznie o tekst polski i polski charakter muzyki. Melodje nasze ludowe stały się podstawą wszystkich tych utworów, środowiskiem zaś ich powodzenia — stolica Polski, Warszawa. Dokoła Teatru i Głównej Szkoły Muzyki gromadziły się wszystkie wybitne siły śpiewackie i instrumentalne, kompozytorowie i pedagodzy. Byli to przeważnie cudzoziemcy, jak wspomniany Kamieński, Józef Stefani (autor „Krakowiaków i Górali“), Kajetani, Lessel, Damse, Wejnert, lub Józef Elsner, lecz żyjąc w Polsce, stawali się jaknajbardziej szanowanymi obywatelami przybranej ojczyzny. Czysto polskiej narodowości byli słynni amatorowie: ks. Michał Ogiński i ks. Antoni Radziwiłł oraz Karol Kurpiński i Karol Lipiński, obok Józefa Elsnera, dwaj najwybitniejsi muzycy ówczesni.

Na tem tle i w tem środowisku sztuki pojawił się temu przeszło lat sto, młodzieniec zdumiewających zdolności:

Fryderyk Szopen.

Talentem przewyższył on wszystkich wymienionych muzyków polskich. Objawiło się to bardzo wcześnie, gdyż jako 9-letni chłopak mógł już publicznie wystąpić z grą na fortepianie, co obudziło w Warszawie niebywały podziw. Niedługo później a prawdopodobnie już i w tym czasie, zaczął komponować utwory na fortepian. Krążyły one wśród znajomych i wszędzie wywoływały podziw tak wielki, iż porównywano małego Szopena ogólnie ze słynnym na całym świecie Mozartem, wówczas już nieżyjącym.

Sława cudownego dziecka rozchodziła się po Warszawie szybko. Mały Szopenek, jak go powszechnie nazywano, grą swoją wszystkich zachwycał i wszędzie był pożądany. Nazwisko Szopen stawało się coraz głośniejsze. Dzienniki pisały je wówczas rozmaicie, najczęściej *Szopę*, bo tak istotnie wymawia się to nazwisko, pisane po francusku — *Chopin*. Dziś, piszemy je dlatego Szopen, bo nie inaczej brzmi ono w ustach każdego Polaka, temwięcej, że stało się tak popularne i tak drogie całemu polskiemu narodowi, iż nic obcego w niem nie uczuwamy, podobnie jak w jego utworach nawskroś polskich.

Mały Szopenek był jednem z czworga dzieci Mikołaja Szopena (Nicolas Chopin) nauczyciela francuskiego języka i Justyny z Krzyżanowskich, a urodził się dnia 22-go lutego 1810 w Żelazowej Woli, majątku hr. Skarbków, u których Mikołaj Szopen spełniał obowiązki guwernera. W nieistniejącym już dziś dworze, mieszkała hr. Skarbkowa z dziećmi, oficynę zaś zamieszkiwali od roku 1806 do 1810 pp. Szopenowie. I to właśnie

skromne domostwo stało się z biegiem czasu pamiątką narodową, gdyż tu przyszedł na świat *Fryderyk Szopen*. Oficyna ta w ciągu wieku, i właścicieli i mieszkańców swoich zmieniała kilkakrotnie, co ją w końcu do stanu całkowitej niemal ruiny przywiodło. Wreszcie w roku 1928 wykupiło ją Towarzystwo Przyjaciół Domu Szopena na własność narodu, a w roku 1932 doprowadziło do



RODZICE SZOPENA

Według portretów Miroszewskiego. Ze zbior. Marji Ciechomskiej.

ładu tak dalece, że odtąd można ją zwiedzać z uczuciem spokoju, iż piękna pamiątka została uszanowana należycie. Stoi tam zresztą już od roku 1894 pomnik wielkiego naszego Muzyka, wogóle zaś, po dokupieniu jeszcze przyległych gruntów na rozszerzenie parku, przybierze w przyszłości wygląd uroczy i w najwyższym stopniu dla serca polskiego miły.

Fryderyk Szopen w miejscowości swego urodzenia

nie przebywał długo, gdyż niemowlęciem musiał je opuścić wraz z rodzicami, którzy w jesieni roku 1810 przeprowadzili się do Warszawy, gdzie Mikołaj Szopen otrzymał miejsce nauczyciela w Liceum i paru innych zakładach wychowawczych. Ale Frycek jako dorastający chłopak bywał nieraz gościem w Żelazowej Woli u hr. Skarbkowej, żyjącej serdecznie z domem Szopenów. Że zaś pp. Szopenowie utrzymywali w Warszawie pensjo-



ŻELAZOWA WOLA

Dom, w którym urodził się Szopen, po odnowieniu.
Ze zb. Komitetu Dni Szopenowskich.

nat dla młodzieży obywatelskiej ze wsi, przeto Frycek zaprzyjaźniony z chłopakami, często otrzymywał od ich rodziców zaproszenia i spędzał też wakacje swoje to w Szafarni u pp. Dziewanowskich, to w Poturzynie u pp. Wojciechowskich, to w Strzyżewie u Wiesiołowskich, skąd dojeżdżał i do Antonina rezydencji ks. Antoniego Radziwiłła, wspomnianego już powyżej amatora wiolonczelisty i kompozytora pierwszej muzyki do Fausta Göthego. Wakacje też miały dla małego Szopena niezmierny urok,

rozwijały go fizycznie a pozatem przynosiły i jego talentowi pożytek niemały. Ażeby tę ostatnią korzyść wyjaśnić, musimy się naprzód zwrócić do szczegółów jego nauki.

Szopenek zaczął się wcześnie uczyć muzyki. Pierwszym i jedynym jego nauczycielem gry na fortepianie był Wojciech Żywny, czech osiadły w Warszawie. On też pierwszy objaśniał mu zasady muzyki i przy pomocy



WOJCIECH ŻYWNY
według portretu Miroszewskiego.



JÓZEF ELSNER
według portretu Fajansa.

małej polsko - niemieckiej książeczki Simona „Nauka Harmonji“ wskazywał niezbędne prawidła harmonizacji i łączenia akordów. W dwunastym roku mały pianista został uznany przez swego nauczyciela za dojrzałego, jakoż istotnie, później nie pobierał już lekcyj gry na fortepianie od nikogo. Najprawdopodobniej, pierwsze drobne utwory: polonezy i mazurki musiał spisywać młodziutkiemu kompozytorowi — Żywny. Ale i w tem uzyskał Szopenek tak szybko większą już wprawę, że w 15 roku życia mógł publicznie wystąpić z utworem,

wydanym przez nakładcę warszawskiego Brzezinę. Było to Rondo, figurujące do dziś dnia wśród dzieł Szopena, jako op. 1. W dwa lata później widzimy go w Głównej Szkole Muzyki, jako ucznia klasy kompozycji, prowadzonej przez Józefa Elsnera. Tu, zapoznawał się z wyższemi zasadami tworzenia klasycznych form muzycznych, znanemi mu dotąd z praktyki przy wykonywaniu utworów Bacha, Haydna, Mozarta i Beethovena. Nauka kompozycji w Szkole Głównej zajęła mu trzy lata od 1826 — 1829. Jakie zaś były jej rezultaty, o tem najlepiej świadczy ostatni szkolny dokument ze słowami, własną ręką Elsnera wypisanemi:

Genjusz muzyczny!

A teraz zastanowimy się nad tem, jakie znaczenie wobec tej poważnej nauki, mogła mieć wieś dla młodego Kompozytora.

Odsuwając go od pracy zawodowej, od ćwiczeń palcowych i umysłowych, wieś dawała mu wypoczynek, ale pozatem i wszystko to, czem żyje dusza artysty, umiejącego przekształcać wrażenia swoje na twory sztuki, a czego nauka i praca same dać nie mogą. Zetknąwszy młodego kompozytora z przyrodą, słońcem i powietrzem, z ludem, z wiejskim dworem szlacheckim, wieś ukazała mu piękno prostoty i natury, czystą swoistość kształtów barw i woni, nauczyła go kochać swą ojczyznę, odczuwać jej czar i siłę. Słowem, wprowadziła go w świat poezji, w mieście znany mu tylko z książek. Podobnie, zmieniła i stosunek jego do pieśni ludowej, podając mu ją z pierwszej ręki. Nie z nut, transkrypcyj lub scenicznych kupletów, robionych przez innych muzyków, lecz wprost od wiejskiego grajka lub dziewczyny w polu śpiewającej. A melodje te będące żywym odbiciem duszy ludu naszego, śpiewne czy taneczne, bardzo różno-

rodne w typie ze względu na pochodzenie swoje, dla młodego kompozytora musiały mieć wielką wartość, nie z powodu, jakoby je miał żywcem przenosić do swych utworów, lecz, że poznawszy raz pewien określony typ, mógł następnie sam tworzyć podobne lub do nich zbliżone. Powstawała w ten sposób muzyka równie narodowa, jak tamta, lecz znacznie wytworniejsza i wyższa, dzięki artystycznej formie, w jaką pieśń ludu ujmował muzyk zdolny i wykształcony.

A Szopen we wczesnej młodości swojej poznał całą zachodnią połać Polski od Krakowa i Śląska aż do Płocka, Torunia i Gdańska. Żelazowa Wola leży bowiem w pobliżu Sochaczewa o kilka mil od Warszawy, Szafarnia Dziewanowskich w powiecie Lipnowskim, Poturzyn Wojciechowskich w Lubelskiem, Strzyżewo Wiesiołowskich i Antonin w Poznańskiem. Wszystkie ludowe rytmy taneczne poznawał nasz młody muzyk na miejscu: krakowiaka, mazura, oberka i kujawiaka. Tylko z polonezem poznał się w mieście. A od polonezów roiło się wówczas wszędzie, nietylko w Polsce lecz i zagranicą. Polonez „Pożegnanie Ojczyzny“ Ogińskiego świat obiegał cały, w Polsce zaś wszyscy kompozytorowie pisali polonezy na wyścigi. Jeden rodzaj tego tańca był liryczny: śpiewny, smętny a nawet pełen melancholji; drugi — okazały, uroczysty, rycerski a nieraz i heroiczny, bohaterski.

W późniejszej działalności swojej, Szopen wykorzystał obficie wszystkie wymienione formy taneczne w sposób genjalny. Napisał około 16 polonezów, przeszło 50 mazurków (w tem oberki i kujawiaki) kilkanaście walcowych kompozycyj, zbliżających się nieraz rytmem i melodją do mazurków. Rytmem krakowiaka posługiwał się znacznie rzadziej, raz jeden zosobna, lecz zawsze poza tem w większych kompozycjach (jak np. w I Koncercie). Wogóle lubił regularną budowę tańca

i umiał ją urozmaicać w sposób niezmiernie powabny. To też nawet w utworach nietanecznych, zwłaszcza z wczesnej pochodzących młodości, przeważa u niego zawsze pogodny, wiosenny nastrój, niby echo tych wakacyj spędzanych na wsi bez troski, wśród rówieśników, wśród zabaw i figlów dziecinnych. Z rozpoczęciem studjum u Elsnera, młodzieniec poważnieje, zaczyna czuć głębiej i goręcej, dojrzewa, może i w przeczuciu dalszych swych losów. W muzyce jego wyraz żalu i namiętności, smutku, tęsknoty i przygnębienia, występuje później dopiero, gdy mu przychodzi rodzinę i kraj opuścić, tragedję ojczyzny zdala od niej przeżywać stale wśród obcych.

Wczesna dojrzałość młodziutkiego artysty domagała się swych praw. Uznanie, jakie mu składała cała Warszawa, nie mogło już wystarczać, trzeba było koniecznie poznać szerszy świat, i naodwrót dać jemu się poznać. W Warszawie grał już nieraz publicznie i dawał się słyszeć w najświetniejszych towarzystwach nieraz i przed najwyższymi dostojnikami. Podziwiali go i koledzy i starsi muzycy, u przyjezdnych artystów zagranicznych wywoływał też zdumienie, a bywali w Warszawie pierwszorzędni, wielkiej światowej sławy mistrzowie, słynne śpiewaczki jak Catalani lub Sonntag, wielcy skrzypkowie jak Paganini lub Lipiński, wreszcie i Jan Nepomucen Hummel, znakomity, przez Szopena bardzo wysoko ceniony pianista.

Młody nasz artysta zagranicy prawie dotąd nie znał, a już zwłaszcza w zakresie sztuki. Pobyt w Reinerz (1826) na Śląsku miał na celu tylko kurację, wycieczka do Berlina (1828) w towarzystwie prof. Jarońskiego, dała mu sposobność słyszeć dobrą operę i parę koncertów, lecz nic ponadto. Dopiero wyjazd do Wiednia w 1829 r. po ukończeniu tak świetnem Głównej Szkoły Muzyki, zaważył istotnie w życiu młodzieńca artystycznem, tu bo-



SZOPEN U ANTONIEGO RADZIWIŁŁA
według obrazu H. Siemiradzkiego.

wiem dwa koncerty (8-go i 18-go sierpnia), dane w sali Opery, przyniosły mu wielkie powodzenie. Ujawniło się ono nietylko w przyjęciu artysty przez licznie zgromadzoną publiczność, lecz również i w krytykach a nadewszystko w zdaniach najpoważniejszych osobistości.

A w czasach tych, Wiedeń był ogólnie uważany za najmuzykalniejsze miasto Europy, niezmiernie miłujące muzykę i bardzo przywiązane do jej przedstawicieli. Haydn i Mozart, Gluck, Beethoven, Schubert a po części i Weber, tworzyli, jak wiadomo t. zw. Szkołę Wiedeńską. Żaden z nich nie był już wówczas przy życiu. Ale stolica Austrji opłakiwała jeszcze przedwczesny zgon Franciszka Schuberta (1828), żałoba zaś po śmierci Ludwika Beethovena (1827) świeżo jeszcze przepełniała serca gorących jego wielbicieli. Wzrok wszystkich miłośników muzyki szukał mimowolnie jakichś wielkich zjawisk na widnokręgu sztuki. Dlatego to pojawienie się Szopena w Wiedniu z fenomenalną grą i niezwykle oryginalnemi kompozycjami, musiało wywołać wielkie wrażenie. Dla niego zaś samego, uznanie dojrzałości i odrębności talentu, stało się cenną wskazówką i zachętą, zwłaszcza, że sądy o nim wychodziły z jaknajkompetentniejszych ust.

Powodzenia wiedeńskie okryły młodziutkiego artystę po powrocie do Warszawy jeszcze większym niż dotąd blaskiem, i musiały wywołać ważne następstwa. Grał w stolicy Polski dwa razy publicznie, a w lecie 1830 roku powzięto zamiar wysłania go dla dalszych studjów zagranicę. Było to zresztą z wielu względów bardzo wskazane.

Rok 1830 zapowiadał wielkie zmiany polityczne w kraju. Wszyscy wtajemniczeni wiedzieli, iż zanosi się na powstanie i że nadchodząca burza nie oszczędzi nikogo z ludzi oddanych całem sercem sprawie narodowej. A dom Szopenów przepełniony był atmosferą patrjotycz-

ną. Stosunki z najwybitniejszemi osobistościami polskiego społeczeństwa jeszcze bardziej utrzymywały ją na wyżynach zapału i gotowości do poświęceń. Młodziutki Szopen żył nietylko z kolegami z Liceum i ze światem muzycznym Warszawy. Ludzie jak Stefan Witwicki, Seweryn Goszczyński, Maurycy Mochnacki, Kazimierz Brodziński, Władysław Wójcicki, Bohdan Zaleski i w. in. stykali się z nim i niewątpliwie mieli wpływ na tę młodocianą duszę. W sercu też jego walczyły dwa uczucia: przywiązanie do rodziny i kraju z jednej strony, a z drugiej zamiłowanie do sztuki, wskazujące mu zagranicę jako cel dalszych kroków, niezbędnych w zawodzie muzyka. Gdy wreszcie postanowienie wyjazdu w domu rodzicielskim zapadło, po dokonanych przygotowaniach i pożegnaniach, w pierwszych dniach listopada 1830 r., Szopen wyjechał z Warszawy.

Na cześć wyjeżdżającego artysty urządzono ucztę w gronie przyjaciół w przededniu odjazdu. Wśród ogólnego rozrzewnienia podano młodzieńcowi puhar napełniony ziemią ojczystą. Przyjął go ze łzami w oczach, ale tegoż wieczora pod wpływem toastów rzucił na papier wesołą piosenkę do słów Witwickiego „Hulanka". Tak to smutek łączył się w tem gronie z radością, bo czyż nie po triumfy jechał młody artysta zagranicę?... A nazajutrz pożegnawszy się z rodziną, odprowadzony przez kolegów na Wolę, gdzie odśpiewano kantatę układu Elsnera pod dyrekcją autora, odjechał w kierunku Wrocławia, który miał być pierwszym etapem jego podróży. Tytus Wojciechowski oczekiwał go w Kaliszu, poczem przez Wrocław, Drezno i Pragę Czeską, po 20-tu dniach podróży dyliżansem, stanęli w stolicy naddunajskiej. Liczne znajomości porobione w tej podróży, przyczyniły się znacznie do powiększenia rozgłosu młodego artysty.

W Wiedniu świat artystyczny przyjął Szopena otwartemi rękoma. Nieinaczej i domy polskie zamieszkałe w stolicy Austrji. Rozpoczęło się na nowo życie pełne wizyt, zabaw, muzyki w salonach, zwiedzania osobliwości. Skromny młodzieniec, spotkawszy manuskrypt swoich Warjacyj z „Don Juana" w Muzeum cesarskiem, uczuł się zdumiony i oczom swym wierzyć nie chciał, że ludzie uważają go za znakomitość tak wielką, iż skrypt (złożony tam przez wydawcę nut) jego kompozycji umieszczają tuż obok najcenniejszych pamiątek po Mozarcie, Beethovenie i innych największych muzykach świata.

NARODOWY INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA

Mimo wszystkich czułości, namów i starań, do koncertu nie przyszło, a tymczasem zima minęła i nadeszła wiosna, a z nią sezon wycieczek w okolice miasta, słynne ze swej piękności i z uwielbienia, jakiem je darzył Beethoven tak jeszcze niedawno. Dla Szopena szczególny urok posiadał Kahlenberg ze swym kościołkiem na szczycie. Doznawał tu tych samych wzruszeń co w Krakowie przy zwiedzaniu historycznych naszych pamiątek.

Mimo tylu przyjemności i wzrastającej z dniem każdym sławy, przydługi pobyt w Wiedniu, nie miał żadnych istotnych korzyści dla młodego artysty. Natomiast zmiany zachodzące w duszy jego, dojrzewanie wewnętrzne pod wpływem wiadomości o wypadkach w kraju, i przejść osobistych z niemi złączonych, zasługują na szczególną uwagę.

Niedługo po przybyciu do Wiednia, na pierwszą wieść o wybuchu powstania w Warszawie, ogarnął młodzieńca tak wielki niepokój, że zapragnął coprędzej powrócić do domu. Wszak Wojciechowski uczynił to bezzwłocznie! Ale na list napisany z tem oświadczeniem, rodzice odpowiedzieli mu stanowczym zakazem powrotu. Wyrokowi temu uległ posłusznie, lecz decyzja ta powiększyła jeszcze troskę jego o losy kraju, rodziny i przyjaciół. Trapiły go sny i widzenia nieustannie; myślom coraz czarniejszym oprzeć się nie umiał, a hołdy i rozrywki artystyczne nie dawały mu ukojenia. Ulgę w cier-

pieniach, przynosiła mu jedynie muzyka, gdy zasiadłszy do fortepianu, mógł się użalić i wypłakać do woli, zmieniając uczucia swe w melodje i przeróżne sploty dźwiękowe. W ten to sposób, powstawały utwory o piętnie zupełnie odrębnem, dającem najwymowniejsze świadectwo głębokim uczuciom, szarpiącym serce młodego muzyka-patrjoty.

Po siedmiu miesiącach pobytu, Szopen Wiedeń opuścił, aby przez Monachium i Sztutgart udać się do Paryża. W Monachjum wystąpił z koncertem przy końcu sierpnia. W Sztutgarcie doszły go wieści o ostatecznej klęsce powstania. Z notatek spisywanych w podróży dowiadujemy się jakie chwile przerażenia trwogi i rozpaczy, graniczącej niemal z obłędem, przeżywał w tym czasie. Serce jego rwało się do swoich, a los tymczasem oddalał go od nich coraz bardziej. Cierpiał głęboko duszą i sercem. W wiośnie życia, zapowiadającego się jasno i radośnie, przyszło mu dźwiękami opiewać najcięższe klęski Ojczyzny! I w tych to chwilach powstały najsilniejsze utwory młodego kompozytora; obie etiudy t. zw. rewolucyjne, preludja (d-moll i a-moll) a nadewszystko pierwsze Scherzo (h-moll) rozdzierające swą beznadziejną rozpaczą miotającą się burzliwie. Niektóre z tych utworów nie są rozmiarami wielkie, ale mimo to wskazują wyraźnie, w jakim kierunku pójdzie dalsza twórczość Szopena, i że cała skupi się w jednem bezgranicznem uczuciu, uczuciu wielkiej miłości Ojczyzny.

* * *

Przy końcu września 1831 r. stanął Szopen w Paryżu, zamieszkał tam na czwartem piętrze jednej z najludniejszych ulic i zajął się zwiedzaniem świetnej stolicy Francji, uważanej wówczas ogólnie za stolicę świata. O wejście w towarzystwa francuskie nie zdawał się zabiegać wcale. Natomiast w tej chwili i całem sercem

przylgnął do emigracji polskiej, stale powiększającej się w Paryżu, z roku na rok. Magnackie domy Czartoryskich, Platerów i Komarów w pierwszym rzędzie przyciągnęły go do siebie, otaczając przyjaźnią i opieką pełną tkliwości. Szopen od najwcześniejszych lat wzrastał wśród ludzi inteligentnych, szlachetnie myślących, starannie wychowanych, delikatnych w obejściu, więc niemożna się dziwić, że lubił dostatek, wygody, piękne otoczenie a nawet wytworną elegancję. Ale nie należy też sądzić, aby mu imponowały zbytnio wysokie tytuły i stanowiska. Mając prawo do życia z ludźmi wielkich umysłów i wielkich talentów, jako że sam odznaczał się wykształceniem i wyjątkowemi zdolnościami, musiał się obracać w świecie złożonym z jednostek najwybrańszych. Paryż słynął w czasach owych z tego, że się tam łączyło wszystko najlepsze, co posiadała Europa. Najwięksi literaci i muzycy, najwybitniejsi malarze i rzeźbiarze, najsłynniejsi śpiewacy i aktorowie zapełniali owe salony dawnych, arystokratycznych rodów, najbogatszych bankierów, wysokich dygnitarzy miejscowych lub posłów zagranicznych. Ale dobrocią serca i miłością ojczyzny kierowany, Szopen nietylko, że nie odsuwał się od klas niezamożnych, lecz jak najśpieszniej łączył się z niemi i zapisywał do wszystkich stowarzyszeń emigranckich, mnożących się ciągle w miarę przybywania uchodźców z Królestwa Kongresowego, zajętego już wówczas przez Rosję. On sam właściwie emigrantem nie był, gdyż wyjechał z kraju przed wybuchem powstania a więc za paszportem wydanym przez władze Królestwa kongresowego. Mimo to, uważał się zawsze za wychodźcę, chociaż zawód jego artystyczny mógł bardzo łatwo ucierpieć na niełasce rządu rosyjskiego. Jakoż w znacznie późniejszych latach (1838) zaszedł wypadek, świadczący wymownie tak o niezmiernej prawości wielkiego naszego artysty, jak i o jego przywiązaniu do ojczyzny. Gdy bo-

wiem razu pewnego ambasador rosyjski w Paryżu zaproponował mu wspaniałe stanowisko pierwszego pianisty na dworze cesarskim w Petersburgu, spotkała go taka odpowiedź:

Sercem byłem zawsze z tymi co robili rewolucje w 1831 r., dlatego też uważam się za emigranta, który to tytuł nie pozwala mi przyjmować tamtego...

W pierwszym już zaraz miesiącu pobytu swego w Paryżu Szopen zaczął myśleć o dalszem kształceniu się w zawodzie pianisty, w skromności swej bowiem uważał to za rzecz konieczną. Ale przekonał się rychło, jakkolwiek po ścisłej rozwadze a w porozumieniu z rodziną i Elsnerem, do którego miał zawsze wielkie zaufanie, że celu właściwego nie miałyby te studja nad grą na fortepianie, zwłaszcza ze względu na dalsze zamiary i wewnętrzny głos wskazujący mu najwyraźniej właściwy kierunek pracy.

Karjera wirtuoza, t. j. artysty, objeżdżającego świat cały jak to czynił Franciszek Liszt lub Zygmunt Thalberg z ogromnem powodzeniem, nie odpowiadała jego naturze, a nawet była jej wprost przeciwną. Nie posiadał on bowiem ani zdrowia ani sił potrzebnych do życia pełnego fizycznych trudów, przyczem dawanie koncertów musiałoby stawać na przeszkodzie w pracy kompozytorskiej, będącej głównem zadaniem jego życia. Bo Szopen był przedewszystkiem *twórcą*, a jeżeli jednocześnie i odtwórcą, to znacznie rzadziej wykonawcą dzieł cudzych niż swych własnych. To też gdy się zwrócił do Kalkbrennera najsłynniejszego wówczas mistrza gry fortepianowej z zapytaniem o warunki wspólnej pracy, i usłyszał że musiałaby trwać trzy lata, to zamiar upadł, a Szopen pozostał przy swej grze pierwotnej. Była ona zresztą do tego stopnia czarująca, iż ją wszyscy ogólnie za jedyną w swoim rodzaju uważali. Kalkbrenner nie zostawszy mistrzem, któryby miał Szopena zrobić zawo-

dowym wirtuozem, stał mu się szczerym przyjacielem i jak najgorętszym wielbicielem genjalnych zdolności jego kompozytorskich.

Znakomici kompozytorowie ówcześni, mieszkający w Paryżu, a słynni na cały świat, jak Cherubini, Paër, Lessueur, Halevy, Rossini i Meyerbeer, poznawszy młodziutkiego Szopena, powzięli dla niego sympatję i podziw taki sam jak i młodzi rówieśnicy jego, zdobywający sobie światowy rozgłos: Liszt, Hiller, Mendelssohn, Herz i inni. Mimo to, żaden z nich nie oddziaływał wcale na Szopena i jego muzykę. Starsi oddawali się przeważnie komponowaniu oper; młodsi, bądź uprawiali wirtuozostwo, bądź komponowali utwory oratoryjne, symfoniczne, kameralne lub pieśni, jak to było zasadą stylu romantycznego. Szopen obrał sobie muzykę fortepianową, poświęcił się jej wyłącznie, skąd powstało pewne ograniczenie twórczości, ale zarazem i doskonałość jej tak wielka, iż do dziśdnia instrument ten nie posiada ponad jego utwory nic piękniejszego. Utwory te uznawano za tak odrębne, jak odrębna była gra jego, miękka i delikatna a pełna uroku i wyrazu. Pozatem, tak cudzoziemców jak i polskich słuchaczy czarowały melodje i rytmy narodowe polskie, obcym nieznane a dla swoich nowe w tej przedziwnej nowej swej formie.

Adam Mickiewicz, z którym Szopen poznał się w roku 1832 niejednokrotnie namawiał go do napisania opery, obiecując sobie, że z dzieła takiego powstanie wielka chwała dla narodu polskiego. Z innego punktu widzenia namawiał go do tego również dawny nauczyciel jego Elsner dzielący z wieloma muzykami dawnej daty przekonanie, że szczytem wszelkiej twórczości, jest bądź co bądź opera, i że jego genialny uczeń powinien koniecznie do tego szczytu dotrzeć. Ale Szopen inaczej się zapatrywał na tę kwestję. Mimo doskonałego zrozumienia idei Mickiewicza, i mimo szacunku dla rad Elsnera, myśl

napisania opery stanowczo odsuwał. Wewnętrzne przekonanie artystyczne było dlań wyższym nakazem niż wszystkie inne względy, najwyższą zaś doskonałość utworu uważał za jedyny cel, godny artysty. Dla tej stałości jego musimy mieć podziw tem większy, iż dziś widzimy słuszność całkowitą po jego stronie. Czyż bowiem nie okazało się później, że utwory nietylko większe rozmiarami (Koncerty, Sonaty, Fantazje, Ballady i Scherza) lecz i mniejsze (Preludja, Mazurki, Nokturny i Etiudy) osiągnęły dzięki swej niezrównanej piękności ogromną popularność, o jakiej prawdopodobnie Elsner dla swego ukochanego ucznia nawet nie marzył; a dzięki swemu narodowemu charakterowi stały się tak dzielnym rzecznikiem polskiej sprawy narodowej, że przejść to musiało niezawodnie najśmielsze nadzieje Mickiewicza.

Wrogowie nasi ówcześni: Rosja, Niemcy i Austrja, nie przeczuwali wcale, że te małe Mazurki Szopena, takie melodyjne i tak nawskroś nasze, rozniosą wiadomość o Polsce wykreślonej z map Europy daleko rychlej i szerzej niż wszelkie pisma, książki, mowy i zabiegi polityczne mogły to uczynić. Nie zdobyły one oczywiście życia politycznego dla narodu, ale zdobyły życie duchowe, utrzymując w oczach świata w wyższym jeszcze stopniu niż literatura i inne sztuki, pamięć o Polsce, istniejącej mimo pozornego niebytu. Toteż jeżeli Robert Schuman, słynny kompozytor i krytyk niemiecki, wielki wielbiciel Szopena, nazwał jego mazurki „działami, ukrytemi wśród kwiatów", to nie co innego miał na myśli, jak właśnie wysoką ich moc narodową.

Szopen, przybywszy do Paryża, przywiózł sporą liczbę kompozycyj, dla których bez trudu znaleźli się nakładcy. Ale byt jego materjalny nie był tem jeszcze zapewniony i trzeba było koniecznie znaleźć pracę zarobkową, gdy się fundusze ojcowskie zaczęły wyczerpywać.

W pierwszych miesiącach, zdawało się nawet że to łatwo nie pójdzie, zaczął też Szopen myśleć o powrocie do Warszawy a nawet o wyjeździe do Ameryki. Wieczór jednakże wydany przez Rotszylda wielkiego potentata pieniężnego, zmienił w jednej chwili ten stan rzeczy. Szopen grał na tem zebraniu i tak oczarował swą grą wszystkich, iż zaraz nazajutrz zaczęto się doń zgłaszać z zapytaniami o lekcje. Wypadek ten zadecydował o przyszłości naszego artysty na gruncie paryskim, lekcje bowiem gry na fortepianie stały się odtąd zawodem, chleb mu przynoszącym. Z początku uczenice i uczniowie napływali z najbliższego otoczenia z kół polskich i międzynarodowych, lecz w latach późniejszych zaczęli się zjeżdżać uczniowie z całego świata a często pojawiali się nawet artyści już dojrzali, jak Gutman, Lentz, Mathias, Karol Mikuli i inni.

W ten, uregulowany już sposób, układały się dalsze lata Szopena w Paryżu. Komponowanie i udzielanie nauki stało się główną treścią jego życia. W towarzystwach grywał bardzo często, w koncertach publicznych dość rzadko. Bo też stosunkom towarzyskim oddawał się całą duszą, nie mogąc żyć bez nich. Latem, odwiedzał znajomych na prowincji lub robił wycieczki zagranicę (Akwisgran, Kolonja, Drezno, Lipsk, Karlsbad, Marienbad, Heidelberg, Londyn); zimą przebywał w Paryżu. W Karlsbadzie zjechał się raz z rodzicami, ku wielkiej obustronnej radości; w Lipsku zaś odwiedził Schumana, Mendelssohna i Klarę Wieck pierwszą znakomitą wykonawczynię swych utworów w Niemczech. Rozumie się, że wszędzie spotykał się z podziwem i sercami otwartemi dla siebie.

Ale życie tak czynne i ruchliwe, jakie prowadził zwłaszcza w Paryżu, przy zdrowiu wątłem i wymagającem nieustannej pieczy, wyczerpywało go niepomiernie. Tak zatem rodzice z oddali, jak i wszyscy życzliwi mu

w pobliżu, pragnęli żywo, aby zamiar młodzieńca połączenia się węzłem małżeńskim z panną Marją Wodzińską przyszedł do skutku. Rodzina p. Wodzińskiej zamieszkała wówczas w Dreźnie, była przez parę lat przychylna planom młodej pary, lecz później, zapewne pod wpływem obaw o zdrowie Szopena nie rokujące spokoju i szczęścia młodej osobie, zmieniła swe usposobienie i małżeństwo Fryderyka z Marją nie zostało zawarte.



GEORGE SAND
w/g portretu A. Charpentier.



OŁÓWKOWY PORTRET SZOPENA
przez George Sand.
Ze zb. M. Ciechomskiej.

Po całej tej sprawie, która zwłaszcza wobec długoletniej przyjaźni Szopenów z Wodzińskimi, musiała być dla obu stron bardzo przykra, pozostała tylko wiązanka pamiątek, nut i listów, z napisem własnoręcznym Szopena: Moja bieda.

Ale niebawem spotkał Szopen inną kobietę, której przyjaźń miała większe znaczenie w jego życiu, a trwała przez lat 10 od roku 1838 do 1848. Tą kobietą była znakomita literatka francuska Aurora Dudevant z domu Dupin pisząca pod męskim pseudonimem George Sand. Znajomość ta rozpoczęła się z jej strony od żywego zainteresowania się muzyką fenomenalnego artysty i jego niezwykłą osobistością. Były to zresztą dwie natury zupełnie sprzeczne ze sobą: Szopen i p. George Sand, tak pod względem fizycznym jak i duchowym. On, delikatny, wytworny, prawie wypieszczony, w życiu codziennem niezbyt stanowczy; ona, silnie zbudowana, o męskim wyrazie twarzy, w ruchach energiczna, a nawet zamaszysta, w każdej okoliczności decydująca się szybko i umiejąca sobie radzić. Brak jej było wprawdzie słodyczy i wdzięku, mimo to, na młodszym od siebie o lat kilka Szopenie, który właśnie w tym czasie uczuwał potrzebę podpory bardziej niż kiedykolwiek, wrażenie wywrzeć zdołała. Z wdzięcznością przyjął przyjaźń i opiekę energicznej kobiety, a w niedługim czasie udali się na wyspę Majorkę, gdzie razem z dziećmi pani George Sand (Maurycy i Solanża Dudevant) spędzili zimę i część wiosny roku 1838/39.

Pobyt na Majorce nietylko nie wpłynął korzystnie na zdrowie Szopena, lecz je nawet pogorszył, gdyż pora była słotna, a mury klasztoru Valdemosa, w którym mieszkali, oddziaływały zabójczo na piersiowo chorego artystę. Kaszlał i gorączkował. A gdy w następnym roku wracali do Francji, Szopen cierpieniem swem i wyglądem budził ogólne współczucie, a nawet obawy, aby choroba jego nie udzieliła się towarzyszom podróży na statku. Podróż ta była jednem pasmem udręczeń. Dopiero w Marsylji, gdzie zabawiono dłużej, zaczął chory zwolna przychodzić do siebie, a gdy w końcu maja znaleziono się w Nohant, posiadłości wiejskiej pani George Sand, uczuł się prawie zupełnie wyleczonym. W tych przejściach okazała się towarzyszka jego kobietą, pełną dzielności i poświęcenia. Otoczenie podziwiało jej zapo-

biegliwość i wszechstronność: przy swoich literackich zajęciach, umiała i dzieci kształcić i być panią domu dla gości wylaną i uprzejmą. Rozmaite znakomitości odwiedzały ją chętnie w tem wiejskiem ustroniu. Szopen lubił wieś, która przypominała mu potroszę strony rodzinne, gdy w dzień przyglądano się pracom w polu, a wieczorem robiono przechadzki przy gwieździstem niebie i zapachu świeżej roślinności. Ale pod jesień zaczynał już tęsknić za miastem i śpieszyć do Paryża, dokąd wołały go obowiązki artystyczne i życie światowe.

Towarzystwo p. George Sand wpływało bardzo korzystnie na twórczą pracę Szopena. Oddawał się gorliwie komponowaniu, a nawet pobyt na Majorce, chociaż dla zdrowia niepomyślny, przyniósł plon obfity i pełen wartości. Tu powstały Preludja i liczne opracowania dawniejszych rękopisów, wysyłanych stąd do nakładców. W Nohant pracował podobnie, korzystając z ciszy. Malarz Delacroix, wielki wielbiciel naszego artysty, a częsty gość p. George Sand, opisuje z zachwytem czarowne chwile, gdy przechadzając się w ogrodzie, pochłaniał uchem przecudne melodje, płynące przez okno otwarte z pokoju Szopena.

Szopen najchętniej tworzył przy fortepianie bez przygotowania — doraźnie. Improwizacje te, zdaniem wszystkich co mieli szczęście je słyszeć, były prześliczne i przechodziły pięknością inne utwory, na papierze opracowane i ogłoszone drukiem. Improwizowanie takie było u niego od lat najwcześniejszych rzeczą codzienną. Będąc dzieckiem jeszcze, zebrał raz całe grono rówieśników i opowiedziawszy im bajkę o strachach, naprzód grą swoją podniecił małych słuchaczów i zaciekawił, a następnie, widząc wzruszenie na ich twarzach, ukoił kołysanką tak słodką, że wszyscy posnęli, a czarodziej wyniósł się na palcach cichutko. W późniejszem życiu, improwizował tak w towarzystwach, jak i publicznie, bo

improwizacja była wówczas w modzie i żaden koncert nie mógł się obyć bez niej. Szopen w takich razach za temat obierał sobie najczęściej jakąś ulubioną polską melodję ludową, np. piosnkę o chmielu.

Ale często improwizował w samotności dla siebie, gdy do fortepianu zasiadł aby ulżyć swemu żalowi, tęsknocie lub nerwowym niepokojom, trapiącym go ustawicznie. Wtenczas, pojawiały się w oczach jego jakieś fantastyczne obrazy, pochody świetnych postaci przeszłości, zjawy romantyczne i baśnie. Jednocześnie palce wydobywały z fortepianu dźwięki to wspaniałego poloneza, to znowu rycerskie rytmy marsza, pienia jakieś chóralne, lub powabne tony sielanki. Zastawano go nieraz po takiej improwizacji przez pół przytomnego, wzburzonego, w gorączce, poczem zazwyczaj następowało wyczerpanie i śmiertelne znużenie.

A gdy natchniona taka improwizacja znalazła niekiedy słuchacza o sercu równie gorącem i wyobraźni równie zapalnej, to można sobie wyobrazić łatwo, jaki wzniosły wytwarzał się nastrój. Takim słuchaczem mógł być Adam Mickiewicz lub Juljan Ursyn Niemcewicz, 80-letni wówczas starzec, gorący wielbiciel muzyki Szopena. Albo znowu, jakiż ciekawy i pełen humoru powstawał wypadek, gdy improwizujący w salonie Szopen, znalazł obok siebie tak znakomitych muzyków, jak Franciszek Liszt, lub Ferdynand Hiller, i gdy ktoś z towarzystwa rzucił myśl, aby każdy z trzech mistrzów zagrał na swój sposób jedną i tę samą pieśń! Stało się tak raz w salonie pp. Platerów. Zaproponowano Mazurek Legjonów „Jeszcze Polska nie zginęła“. Każdy z artystów grał wspaniale, lecz nikt takiego nie wywołał wrażenia, jak Szopen, co też całe towarzystwo z entuzjazmem przyznało, nie wyjąwszy znakomitych współzawodników.

Rok za rokiem upływał napozór jednakowo wśród komponowania, lekcyj, rozrywek i wypoczynków — zimą

w Paryżu, latem w Nohant. Ale nazewnątrz niejedno zmieniło się tymczasem. W Warszawie zmarł dawny nauczyciel Szopena, poczciwy Żywny, a w parę lat później i ojciec artysty, Mikołaj Szopen. W tymże czasie utracił serdecznego przyjaciela w osobie Jana Matuszyńskiego, pozostali mu zatem tylko dwaj w pobliżu: Wojciech Grzymała i Juljan Fontana. Oni wraz z panią George Sand i jej dziećmi tworzyli najbliższe otoczenie artysty. Ale i usposobienie znakomitej opiekunki także zmieniać się zaczęło. Zajęta licznemi sprawami swojemi, przeciążona pracą, a z postępowania swej córki niezadowolona (Solanża poślubiła wbrew woli matki rzeźbiarza Clésingera), utraciła wkońcu i cierpliwość w stosunku do chorego przyjaciela.

W roku 1848 rozeszli się na zawsze Szopen i p. George Sand.

Mistrz nie pojechał w tym roku do Nohant na lato, a natomiast w jesieni na zaproszenie swych uczenic, panny Stirling i jej siostry p. Erskine, udał się do Anglji i Szkocji, gdzie w myśli zebrania potrzebnych do życia funduszów, dał szereg koncertów, wbrew swemu zwyczajowi. Ale pobyt w Anglji podziałał bardzo szkodliwie na jego zdrowie. W styczniu roku następnego powrócił do Paryża, wyczerpany do tego stopnia, że wszelka praca stała się dla niego beznadziejnym już tylko wysiłkiem.

Przeczuwając śmierć bliską, napisał wiosną list do rodziny obszerny i serdeczny. Pełno w tym liście głębokiego smutku, lecz Szopen, jak zawsze, nie zaniedbał okrasić go humorem i dowcipem. Na to wezwanie przybyła do Paryża p. Ludwika Jędrzejowiczowa, najbardziej przezeń ukochana siostra i już łoża chorego brata nie opuściła odtąd do końca. Towarzyszyła jej w tem najwierniejsza uczenica mistrza, ks. Marcelina Czartoryska, a na krótko przed śmiercią jego pojawiła się i hr. Delfina Potocka, słynna pięknością swą i głosem, aby mu śpiewem ulgę przynieść w cierpieniach.

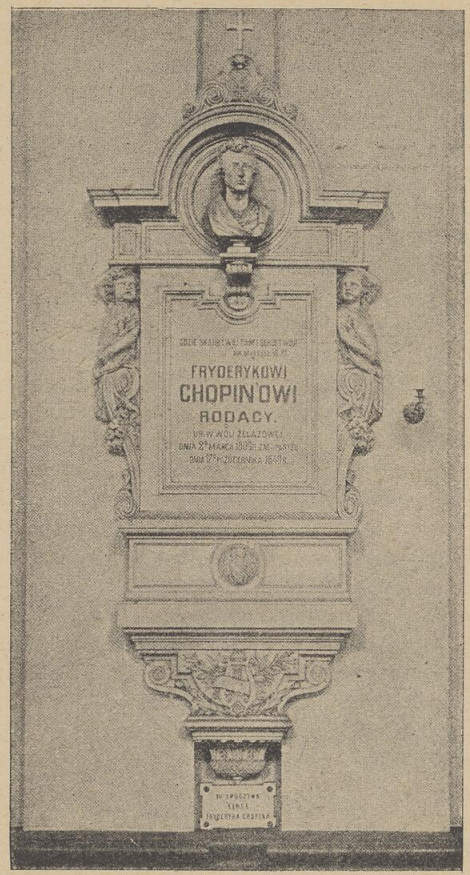
Marzył raz kiedyś Szopen podobno przed polskimi swymi przyjaciółmi, odjeżdżającymi do kraju, o powrocie do Ojczyzny, o cichem, wiejskiem ustroniu i kościółku, w którym mógłby na organach przygrywać. Ale marzenie to nie spełniło się. Po kilku miesiącach pogarszającego się stanu, a wkońcu po kilku dniach cierpień zmarł w nocy dnia 17-go października 1849 r., pozostawiając rozporządzenie, aby ciało jego otworzono po śmierci, i serce przesłano do Warszawy. Woli tej stało się zadość, gdyż spoczywa ono, jak wiadomo, w kościele św. Krzyża.

Pogrzeb wielkiego naszego muzyka odbył się po egzekwjach (odśpiewano na chórze Requiem Mozarta z udziałem największych artystów) w kościele Marji Magdaleny w sposób niezwykle uroczysty. Tłumy, towarzyszące wspaniałemu orszakowi, na którego czele szli najznakomitsi przedstawiciele emigracji i świata artystycznego (ks. Adam Czartoryski i Jakób Meyerbeer, autor Hugenotów), udziałem swym zaświadczyły, iż Paryż wiedział, komu cześć ostatnią składa...

Zwłoki Szopena złożono na cmentarzu Père Lachaise w pobliżu dwu wielkich muzyków włoskich Cherubiniego i Belliniego, a garść ziemi polskiej, wywieziona niegdyś z Warszawy, rzucona do grobu, zmieszała się z ziemią francuską, tworząc piękny symbol łączności dwu narodów...

* * *

Fryderyk Szopen pozostawił przeszło dwieście utworów, zamkniętych w 74 opusach, gdyż, jak wiemy, na „opus“ składały się nieraz dwie lub trzy kompozycje, a często kilka lub kilkanaście nawet. Za życia Szopena ukazało się w druku 65 opusów, dalsze wydane zostały



Tablica w kościele Świętego Krzyża w Warszawie, za którą umieszczono serce Szopena. (Data urodzenia nie zgadza się z metryką).

przez Juljana Fontanę w roku 1855, a są to przeważnie utwory lat młodzieńczych. Do wymienionych poprzednio utworów w rytmach tanecznych, dodać obecnie należy jeszcze Koncerty z towarzyszeniem orkiestry (2), Sonaty (4), Fantazje (4), Scherza (4), Impromptus (4), Ballady (4), Warjacje (4, łącznie z Berceusą), Etiud 27, Preludjów 25, Nokturnów 19, Walców 14.

Dzieła te rozeszły się po całym świecie, dzięki tej swojej właściwości, że nie przekraczając granic technicznych trudności, pociągały wszystkich pięknością i przystępnością swej treści dźwiękowej. Trudności, chociaż nieraz bardzo wielkie, nie sprzeciwiały się ani mechanice instrumentu, ani naturze ręki, a zawsze przynosiły efekt niezwykły, zasługujący na to, ażeby pracą, a chociażby i wysiłkiem wydobyć go z instrumentu. Dlatego to, fortepian zawdzięcza niewątpliwie długie jeszcze życie na przyszłość — utworom Szopena. Nie było wirtuoza, któryby w programie swych koncertów mógł je pomijać. Niektórzy specjalnie wykonaniem ich celowali, Liszt, Bülow, Tausig, Rubinstein, Aneta Essipof, Leszetycki, położyli największe zasługi w ich rozpowszechnianiu.

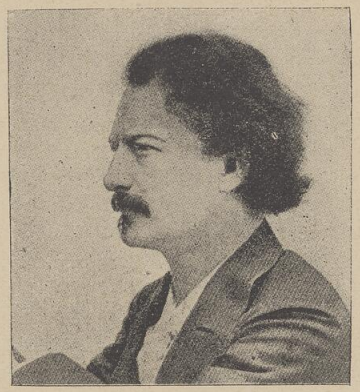
Kult dla muzyki szopenowskiej ogarnął świat cały i nietylko nie zmniejsza się, lecz stale jeszcze wzrasta. Pierwszymi, którzy ten kult w Polsce zaszczepili, byli: krytyk Józef Sikorski i pianista Jan Kleczyński. Następnie wszyscy wybitni pianiści, jakich Polska posiadała: Józef Nowakowski, Aleksander Zarzycki, Józef Wieniawski, Aleksander Michałowski, Józef Śliwiński, Zofja Rabcewiczowa i wielu innych, położyli w tym kierunku ogromne zasługi. W Warszawie szczególną popularność zdobył sobie na tem polu Aleksander Michałowski. We Lwowie uczeń Szopena, Karol Mikuli, wytworzył pracą swą i entuzjazmem środowisko, oddane muzyce Szopena z uwielbieniem. Dzięki tradycjom, pozo-

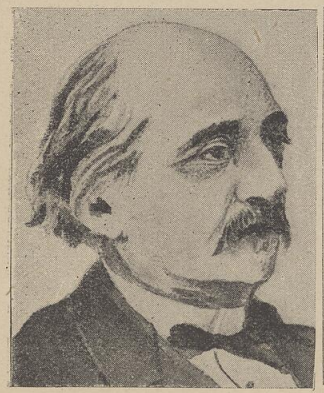
stawionym przez Mikulego, obchód setnej rocznicy urodzin Szopena, we Lwowie w roku 1910 należał do najwspanialszych aktów hołdu, jakie Polska złożyła Szopenowi.

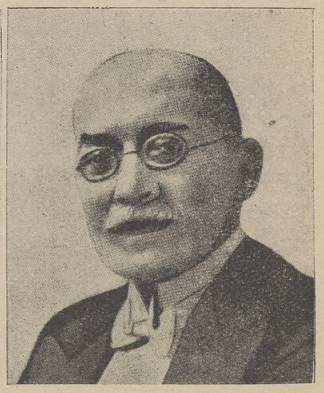
Niemniej wspaniale wypadł II-gi Międzynarodowy Konkurs Szopenowski, urządzony w marcu 1932 r. przez Adama Wieniawskiego, dyr. Szkoły im. Szopena w Warszawie. Wzięło w nim udział 80 uczestników obojga płci (główne nagrody otrzymali: Uniński, rosjanin i Ungar, węgier, a z pośród polaków Bolesław Kon), składając dowody szeroko rozpowszechnionego kultu Szopena.

Ale artystą, który całą swą olbrzymią działalność tak wirtuozowską, jak obywatelską, zespolił na wieki z nieśmiertelną muzyką Szopena, był i jest Ignacy Paderewski, mistrz-wykonawca nieporównany i niedościgniony, przewyższający wszystkich w odtwarzaniu dzieł Szopena. Jemu to w wielkiej zawdzięczamy mierze, iż w pamiętnych momentach dziejowych Ameryka i Europa nie mogły uważać Polski za naród nieistniejący. Kilkadziesiąt lat pracy prawdziwie natchnionej poszło na dokonanie dzieła tak wielkiej chwały. Jako apostoł muzyki szopenowskiej i jej idei, Paderewski zawsze młodzieńczy i niestrudzony, zadziwia świat cały niespożytą swą siłą. Ale najświetniejszą chwilą skojarzenia się muzyki Szopena z natchnionym jej odtwórcą stał się dzień 25 czerwca 1932 roku, w którym wspaniały swój recytal, grany przed tłumami słuchaczów w teatrze Champs - Elisées w Paryżu, nakazał mistrz Paderewski transmitować przez radjo wyłącznie na Polskę. Słuchała też w owym niezapomnianym dniu cała Polska muzyki Szopena, jak nigdy przedtem, w nastroju nieopisanym i ze wzruszeniem głębokiem!...

A nietylko utworami Szopena, odczuwanemi i wykonywanemi kongenjalnie, Paderewski zdobywał wiarę







NAJZASŁUŻEŃSI SZOPENIŚCI POLSCY

Ignacy Jan Paderewski, Karol Mikuli i Aleksander Michałowski.

w swoją ideję, bo zwycięstwa odnosił również niezwykłym darem swojej wymowy. Świetność jej, znana na obu półkulach, nigdy może nie wzniosła się do takiej wysokości, jak w mowie, wypowiedzianej na otwarciu Tygodnia Szopenowskiego we Lwowie w roku 1910. Rzeczy równie wzniosłej o Szopenie nie wyrzekły przedtem żadne usta, ani żadne pismo *).

Mistrz I. J. Paderewski objął też protektorat nad Komitetem Dni Szopenowskich w Polsce, mającym na celu szerzenie Kultu Szopenowskiego w jaknajszerszych masach ludności Polski i zagranicą. Pierwszym zadaniem Komitetu jest zebranie funduszów na odnowienie i rozszerzenie Żelazowej Woli.

W epoce poszopenowskiej muzyka polska wydała wielkiego pieśniarza, a zarazem najpopularniejszego kompozytora operowego, St. Moniuszkę. Po nim pojawił się cały szereg kompozytorów, jak Zarzycki, Żeleński, Noskowski, Statkowski, Stojowski, Karłowicz, Szymanowski, Różycki, Maliszewski, Morawski, Wieniawski i inni. Poświęcając się bądź operze, bądź symfonji przeważnie, pracowali oni w innym rodzaju i stylu muzyki. Jeżeli nie leżało w ich mocy śladami nieśmiertelnego Szopena snuć w dalszym ciągu ideały jego artystyczne i narodowe, to w każdym razie, muzyka jego była przejasnem światłem ich duszy i tym samym bezcennym skarbem, jakim jest dla całego narodu dziś i po wieczne czasy.

---

*) O Szopenie, prócz wielu obcych pisarzy, jak Liszt, Schuman, Niecks, Huneker, Leichtentritt, Ganche i inni, po polsku pisali Schulz, Karasowski, Sikorski, Kleczyński, Karłowicz, Noskowski, Opieński, Jachimecki i wielu innych autorów. Ferdynand Hösick napisał największą, bo 3-tomową (istnieje nowsze wydanie w 2 tomach) monografję, w szczegóły bardzo bogatą.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. Tel. 893-47.

KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT
DOM KSIĄŻKI
B 56719

ZNAJDUJĄCY S

P. Prezydenta IGNA O

KOMITET DN H

W

mający na celu:

a) doprowadzenie do stanu, odpowiadającego

b) urządzanie doro[ze]lazowej Woli oraz festiv

c) ufundowanie st[sz]ej-szych młodych muzyków

d) sprowadzenie p[ko]raju;

e) utworzenie schr[ko]muzyki polskiej w Żelazowej Woli —

R

wzywa wszystkich, komu jest drogie imię Fryderyka Fr. Szopena, a kto pamięta o obowiązkach serca, dumy narodowej i o potrzebach ojczystej kultury, do zapisywania **się na członków Komitetu** *) **oraz do składania ofiar na cele Komitetu** na konto czekowe P. K. O. w Warszawie Nr. **6.040.**

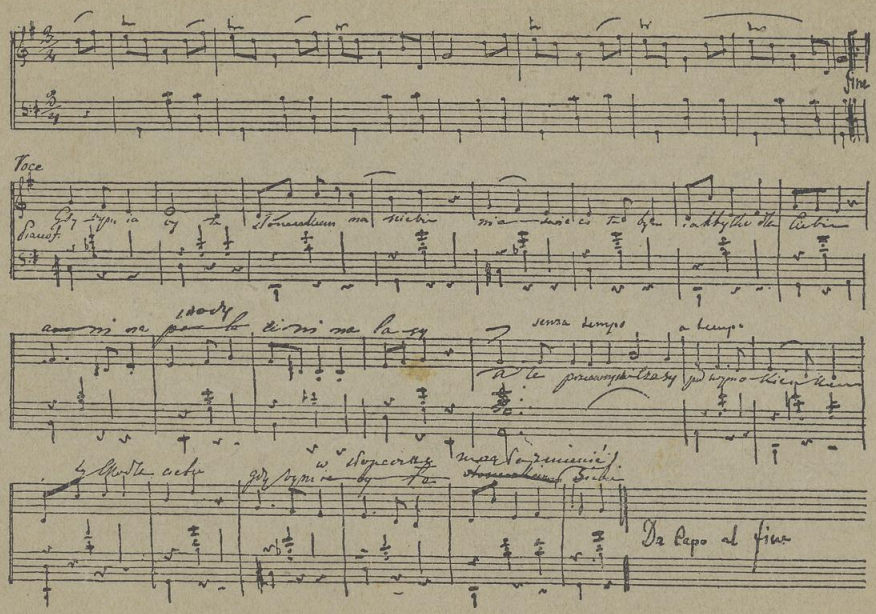
Biuro Sekretarjatu:
WARSZAWA
UL. MOKOTOWSKA 14 m. 2
TEL. 861-59.

Oddziały we wszystkich miastach Polski.

PREZES KOMITETU
DNI SZOPENOWSKICH W POLSCE
KAZIMIERZ SOSNKOWSKI
Generał Dywizji

GENERALNY SEKRETARZ
I. GINTOWT - DZIEWAŁTOWSKI

*) WYCIĄG ZE STATUTU (§ 8): „Członkami Komitetu mogą być osoby fizyczne i prawne, które wpłacą jednorazowo na cele Komitetu kwotę przynajmniej 10 zł."



„GDYBYM JA BYŁA SŁONECZKIEM NA NIEBIE", podobizna rękopisu Szopena.
Ze zbiorów L. Binentala.

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA NARODOWA

1693
NARODOWY
INSTYTUT
FRYDERYKA
CHOPINA
B/1



FRYDERYK

SZO

STANISŁAW

WYDAWNICTWO KO

W A R S Z

WOLA ŻELAZOWA

